

Wyznania poety-pątnika

Ukazała się bodaj ósmy tom wierszy wielkopolskiego pety, ściśle związanego ze Śremem – **Adama Lewandowskiego**, noszący tytuł – „Jeszcze jestem w drodze...”. Na stronach tego tomu poeta krok po kroku uświadamia sobie, że życie i twórczość poetycka, będąca w jakimś stopniu metaforą własnej egzystencji – to bez wątpienia „droga”, na której jest „jeszcze” wiele do zrobienia: do przysłowiowego zdziałania. Sądzi, że przecież parając się wierszem staje się „słowem”, co potrafi zmieniać sens kolejne dni. W utworze pt. „...jestem...” pisze: „Jestem słowem / o potrafi zmienić dzień. / Jestem myślą / przenikającą rozum innych. / Jestem wzrokiem / co widzi odmienności. // Jestem przy Tobie / jak kaptcie w sypialni. / Jestem jak noga / co wchodzi między drzwi. / Jestem jak sen przewidywany dniami / (...) I tylko rozum mówi: / Co zrobić by nie / zagubić ważnych chwil!”. Nie trudno zauważyć, że jego „ego” uprzytamnia sobie ową płataninę codzienności, w którą ciągle i mimowolnie jest wikłany, ale i wie również i to, żeby sensownie egzystować, musi być koneserem znaczeń tych chwil życia, bez których straciłoby ono sens. Sens dla Lewandowskiego nie jest czymś gotowym, zastanym, danym, ale wymaga nieustającej i cierpliwiej zapobiegliwości i pielęgnacji duchowej, by był tym istotnym depozytem jego życia przez które przyszło mu wędrować w doczesności. Dla poety ze Śremu mowa – jego starsza siostra – często go strofuje i napęlnia bojaźnią, nawet w chwilach dobrych i roztropnych, i przypomina by nigdy nie był pewny, czy czasem nie powiedział za wiele, nawet wtedy, gdy mówi tyle, ile trzeba.

Po swej drodze brukowanej wierszem autor cierpliwie więc stąpa i uważnie się rozgląda. Czasami podnosi głowę, prze do celu, próbuje uchylić nieba dla mądrych, zlicza ważne chwile życzliwości innych. Często zadaje pytanie o swoją przyszłość pod kopułą nieba i uważnie śledzi zawartość ludzkich spojrzeń. Odkrywa przy tym, że jego dusza bywa ranliwa i potrzebuje w krytycznych momentach słownego wsparcia, przybliżającego mu prawdę o jego miłości i jej wzajemności. W tych głęboko refleksyjnych sytuacjach odkrywa bezwzględny czas oplatający każdy jego dzień istnienia. Osaczany siecią spojrzeń, dotyków, kolorów, które często dodają mu energii i mocy istnienia, cierpliwie prze do przodu. One jakby zakwitają i pomagają mu wypędzać z jego duszy „wyobraźnię zła” i przyzwolenie na nie. Zdaje sobie jednak sprawę, że najwierniejsza towarzysząca jego życia, nieodstępująca go na krok, jest samotność, a wtedy wie już, że może go pocieszyć owa aktorska miłość, chwilowo przekonując go, że zawsze jest jakiś ktoś z nim. Przyznaje się, że bywa „utrapieniem dla innych”, często stając się człowiekiem banalnie nieodpowie-

dzialnym, ale konstatuje pomimo wszystko, że w życiu nawet takie bycie ma wartość, bo pewnie zawsze czegoś uczy i o czymś przypomina. W wierszu – „Śmierć” konstatuje: „(...) Wiem o przegranej / która oczyści moje sumienie / jak skasowanie imienia w komórce / jak słowa których przez prawie / setkę / lat nie wypowiedziałem / a które teraz powtarzam. / Wierzę w istotę wypowiedzianych / w tym czasie wartych myśli / bardziej od moich uniwersyteckich rozmyślań!”. Podążając tą drogą osobistą, ale i kołując jak dron między reżimem życia osobistego i zawodowym zarządzaniem instytucjami, poeta uwielbia epatować się miłością dwojga ludzi, przyglądając się naturze, która ciągle próbuje galopować przed siebie, ukazując owe chwile „pomiędzy”, czyli „intrygę wieczoru” między dniem a wymarzoną snem, spełniającą się na „marginesie poranka”. Przygląda się także z uwagą losowi ludzi „żyjących z prawdy” i „rozumiejących ciszę”, a może nawet jej „gromobicie”. Często staje przed lustrem, by wzmocnić tę pamięć o „chwilach zapomnianych”, rozbudzić „innowacyjną szarość”, przy okazji ośwoić ukazującą się za nią otchłań, co w jakiś sposób uwalnia go od narcystycznych skłonności i zwraca ku życiu między ludźmi. Dokonuje ciekawego wglądu w komunikowanie internetowe, gdzie hipertekst staje się nową areną słowa, ekspozycją prawie idealnego świata kobiecości, żywiąc obawy o los każdej pojawiającej się tam wiadomości. Podziwia także piękno i doskonałość muzycznych kompozycji, czyniących codzienność czymś niepowtarzalnym, wzbogacających kunszt naszych myśli, podobnie jak dobra książka z zawartymi w niej mądrościami.

Wielokrotnie powraca do marzeń, bez których życie staje się „miękkie”, zaś ich urzeczowienie zawsze dodaje mu skrzydeł. Pisze nawet w jednym z utworów, że „Pół-marzenia zrealizowane to całe życie zyskane”. Pochyla się kolejny raz nad miłością ze wszystkimi jej zaletami i niedogodnościami, których nie zastąpi nawet najbardziej oszałamiające doświadczenie. To ona, podobnie jak książka i serfowanie po cyberprzestrzeni, ma tę siłę witalną, odsyłającą poetę w inne, bardziej subtelne i idealne światy. Marząc o owych światach idealnych, przypomina podobne marzenia Zbigniewa Herberta. Postrzega naszą rzeczywistość tak, jakby była widziana przez okna „pociągu pospieszonego”. Obserwacja ta rodzi z kolei u niego wyraźne poczucie „utrąconego czasu”, o którym tak wiele pisał Marcel Proust. Zaczyna rozumieć, że ten widok z lotu ptaka zawsze grozi człowiekowi „ikaryjską katastrofą”, co niejako wyjaśnia mu los samego człowieka i jego zmysłowego świata.

W końcowych częściach tomiku Lewandowski, jak mityczny Syzyf, analizuje własną drogę „ku szczytom”, widzi jej słabości cielesne i duchowe, o czym wielokrotnie sygnalizuje mu przysłowiowe lustro i inni ludzie. Zaczyna bardziej rozumieć absurdalność codzienności, ale już wie, że jest to konieczność przenikająca istnienie. Ona podpowiada mu, że aby być,

trzeba ciągle „być w drodze”, odkrywać ów absurd i konsekwentnie go przewyżczać w granicach rozsądku. W tym bowiem postępowaniu tkwi sens „bycia człowiekiem”, które wyraża się odwagą „każdego dnia”, pozwalającą mu chwytać te wartościowe chwile, ale i wstrzymywać „psie hordy” grasujące wokół nas. Jedną z kluczowych przesłanek i treści tych wartościowych chwil jest zawsze miłość osoby bliższej – jej przysłowiowa, nawet milcząca obecność na dobre i złe. Bez niej bowiem odwaga może przerodzić się w szaleństwo, nawet wtedy, gdy przybiera jedynie formę wzburzonych myśli.

Oglądając swoją drogę „bycia-w-świecie” poeta dalej marzy o doświadczeniu nadprzyrodzonego światła każdego poranka. Nie żałuje już jakiegokolwiek „utraconego czasu”, bo coraz bardziej jest przekonany, że po prostu „jest” w swym jestestwie, gdyż otaczają go stworzone przez niego „rzeczy namacalne”. Notorycznie jednak marzy dalej i spogląda z nadzieją w przyszłość. Chce bowiem stworzyć ogród przepelniony „prostotą przyjaźni”, w którym gospodaruje zwykła, czuła miłość. Spoglądając w przyszłość już rozumie, że jej źródłem zawsze jest żywiona nadzieja. Teraźniejszość postrzega jako siłę rodzącą przyszłe, wniosło doznania, o których marzy nawet w odniesieniu do wieczności. Stara się zawsze stać przy prawdzie, choć z rozwiczrzonymi myślami, i tak wyraża swoje głębokie przekonanie na jej temat: „(...) Mówienie prawdy jest / lustrzanym odbiciem prostego spojrzenia w sedno oczu / prośbą o sekundę samotności we dwoje / wymiany myśli i codziennym obcowaniem”

Poezja Adama Lewandowskiego zamieszczona w tym zbiorze – to niewątpliwie nowa jakoś twórcza, za którą skrywa się wulkan emocji, marzeń, wiary w człowieka i bezgranicznej miłości, skierowanej ku niemu. Utwory wyraźnie eksponują niezgodę poety na jego los i bezrefleksyjne przeznaczenie. Każdy utwór niesie dozę nie tylko dramaturgii przeżyć osobistych autora, ale stwarza nowy wyraz dla wartości godności człowieka, za którą konsekwentnie się opowiada i broni jej. Warto więc pochylić się nad tymi utworami, by zrozumieć wartość naszego sumienia, ale i myśli, które go nieustannie ożywiają i doskonalą. Lewandowski wpisuje się tym zbiorem utworów poetyckich w długą tradycję kulturową środowiska poznańskiego, w której wartość życia i działania zawsze była ceniona i podnoszona na piedestał bez względu na uwarunkowania historyczne i polityczne.

prof. Ignacy S. Fiut

Adam Lewandowski, „Jeszcze jestem w drodze...”, Wydawca: Związek Literatów Polskich Oddział w Poznaniu. Seria Wydawnicza LIBRA Nr 76, poznańskie – Andrzej Dębkowski, pomysł okładki – Adrian Wartecki, autor grafik *Kraków*, A. Bogdan Stypek, Poznań 2016, s. 102.